

LESZEK MĄDZIK

ur. 1945; Bartoszewiny



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Scena Plastyczna KUL, spektakl teatralny „Ecce homo”, cenzura w PRL, projekt Archiwum Historii Mówionej – opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Problemy z cenzurą przy premierze spektaklu „Ecce homo”

Pierwszy spektakl miał w ogóle inny tytuł – „Życie ukrzyżowane”. Paradoksalnie Teatr Gong 2 mógł sobie użyć tytułu „Wietnam ukrzyżowany”, a ja nie mogłem „Życia ukrzyżowanego”. To była też taka ironia losu, że teatr z KUL-u nie miał szans. To była jedna rzecz, że tytuł musiał być zmieniony. Tytułu cenzura zabroniła nam użyć, ale to byłoby pół biedy jeszcze. W ogóle zatrzymano spektakl, nie było zgody na jego wystawienie. I trzecia rzecz, zasadnicza, że musieliśmy zmienić scenografię w jakiś sposób, żeby nie było pewnych skojarzeń.

Pierwsza rzecz, że spektakl był odebrany jako pewne wypowiedzi prymasa Wyszyńskiego, szczególnie jeden obraz. Obraz pierwszy, który był witrażem. W ogóle spektakl miał formułę takiej drogi krzyżowej, a w tej drodze krzyżowej było sześć stacji. One były taką opowieścią moich sześciu młodzieńczych przygód. W jednej było pojawienie się, czy narodzenie, czy fakt zaistnienia na tym padole i ten pierwszy wywołał niepokój cenzury. Szczerze powiem, że nie było to moją intencją, ale było wtedy takie przewrażliwienie, była nagonka na prymasa i uznano, że ten witraż promuje pewną wizję prymasa walki z kobietami, które przerywają ciężę. Mówiło się nawet tak, że to są kobiety-trumny. W latach sześćdziesiątych ta sytuacja była bardzo silna, a ten witraż był bardzo embrionalny, krwisty, intensywny, ale był też bardzo biologiczny dla mnie. Więc to był jeden powód.

Drugi powód to była dziwna rzecz. Między scenami, czyli tymi poszczególnymi stacjami, była przerwa. Ja byłem po prostu bezradny wobec łączenia tych scen. Każdy obraz był jeden, zamykał się, potem rodził się drugi i trzeci, i czwarty, i szósty – i były takie podziały. Żeby nie zapalać światła, nie robić przerwy, to wyciemniałem, była ciemność i w tym czasie biegł zwolniony głos ludzki. To jest tajemnicze, niepokojące i takie intrygujące teatralnie. Oczywiście dla nich to były słowa prymasa, ten głos nieczytelny, że on dalej przemawia. No i oczywiście koniec spektaklu, nie ma

zgody. To było bardzo przykre dla nas, bo ten spektakl był jak pierwsze dziecko, które się urodziło, i była zgoda na KUL-u, żeby pokazać swój pierwszy autorski spektakl. To przecież był moment przełomowy w tradycji Teatru Akademickiego KUL, bo przecież nie było możliwe, żeby student robił swój spektakl, to przecież było przed „Repliką” i przed „Umarłą klasą” nawet. Tutaj wcześniej był Claudel, Bernanos, Eliot, Brandstaetter, Mickiewicz i nagle Mądzik, ale życzliwość wielu osób, profesor Sławińskiej, profesora Sawickiego, doprowadziła, że zgodzono się na ten spektakl. Ich pomoc poszła dalej – nie tylko, że pozwolono mi ten spektakl zrobić, ale też, że potem walczono o jego uratowanie. Trwało to pół roku, były interwencje u posłów Zawieyskiego, Stommy, tych, którzy byli w opozycji, ale byli w Sejmie. I wiem, że i uczelnia pisała, i rektor pisał, i profesor Sawicki, żeby oni swoimi kanałami interweniowali u władz komunistycznych w Komitecie Centralnym, bo Lublin nie miał nic do powiedzenia w tamtych czasach. Jak była zgoda z centrali, to i oni godzili się na wszystko.

W każdym razie po pół roku ten spektakl udało się przemycić pod innym tytułem, czyli „Ecce homo”, ale pod jedną najgorszą rzeczą, która w ogóle była śmieszna. Każda scena musiała być zinterpretowana jak ją czytać. Widz dostawał taką wkładkę obok programu – komentarz do każdej sceny, żeby nie było wątpliwości, tak jak oni [cenzura] sobie to wyobrażali. Zrobił się z tego kabaret. Liczyliśmy na to, że ktoś, kto chce, przeczyta [to tak] jak chce.

Data i miejsce nagrania	2005-12-09, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"